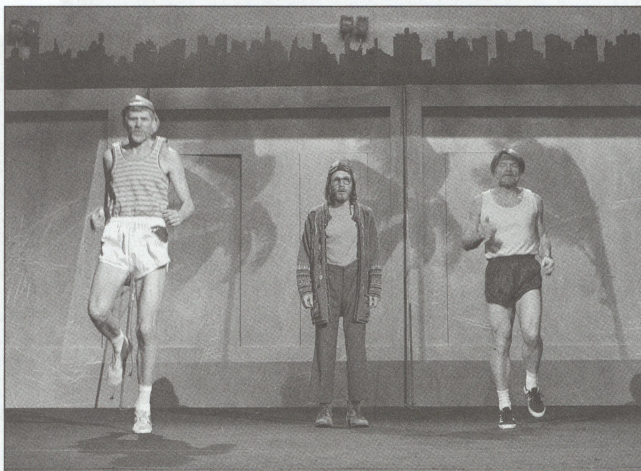


Denerwuje mnie pisanie, że Hanoch Levin to modny dramaturg. Modna może być sukienka, a Levin był pisarzem znakomitym. Nie jest żadnym współczesnym Gogolem czy Czechowem – jest jedyny i niepowtarzalny – to po prostu najlepszy izraelski dramaturg. Żal, że to już zamknięta karta światowej literatury. Pisarz zmarł 19 sierpnia 1999 r. w Tel Awiwie. Miał 56 lat.

Cieszy, że jego sztuki są coraz częściej grane na naszych scenach, bo trzeba pamiętać o polskich korzeniach Levina. Jego rodzice wyemigrowali z Łodzi do Palestyny w 1935 r. – nie było jeszcze państwa Izrael. Byli ortodoksyjnymi Żydami i to był powrót do źródeł ich wiary.

Lubimy prostymi słowami rozmawiać o sprawach trudnych, ale oficjalnie to jesteśmy tacy mądrzy, że często dyskusje o życiu czy umieraniu ubieramy w niezrozumiałe słowa, tylko po to by uciec jak najdalej od mniej lub bardziej bolesnej prawdy. *Temat śmierci Levin* – jak pisze Elżbieta Baniewicz w „*Twórczości*” – *od początku wpiśnięty w swoje sztuki, wiedział, że los niesie człowiekowi rozczarowania tym większe, im silniejsze żywił ambicje czy marzenia, a życie kończy się nagle i zwykle w złym momencie. Niemal wszyscy jego bohaterowie pragną wydobyć się z miejsca i sytuacji, w jakich im przyszło żyć.* Levin nie boi się bąka nazwać bąkiem i za pomocą pierdnięcia wyjść duszyczce z ciała człowieka...

Na afisz Teatru Zagłębia w Sosnowcu trafiła właśnie burleska „Bobiczek” Hanocha Levina, znana jako „Zimowy pogrzeb” albo „Zimowe ceremonie”. Urządzić pogrzeb czy wyprawić ślub? – Jedno to koniec naszej egzystencji na ziemi, drugie przynosi nadzieję na początek nowego życia. No i wybierz człowieku to, co jest ważniejsze w sytuacji, kiedy obu ceremonii pogodzić się nie da... Umiera stara *Alte Bobiczkowa*, ciotka panny młodej. Wszystkie osoby dramatu dosłownie uciekają przed tą złą nowiną. Nie chcą słyszeć o śmierci. Tak naprawdę nie chodzi o to, że goście sproszeni a żarcie przygotowane. Wesele to radość, pogrzeb to smutek, łzy i lęk o siebie samego... Ja też muszę umrzeć? To przecież jest niemożliwe. Levin nie mówi tego wprost – daje widzom nieskończone możliwości interpretacji tekstu. Przywołam w tym miejscu słowa tłumaczki tej niezwykle smutnej a zarazem tak śmiesznej historii, Agnieszki Olek: *Levin (...) wywraca wewnątrz postaci na zewnątrz i pokazuje to, co zawsze chce człowiek ukryć, zostawiając na dnie dobre i „ludzkie” elementy. Od naszej decyzji i sposobu słuchania zależy, co odkrywamy, co sobie przypomnimy i jak teatr Levina na nas podziała. Zmaganie z twórczością Levina nie jest łatwe... Ale jakże fascynujące. O wiele łatwiej jest śmiać się choćby przez łzy, bo to oczysz-*



Marek Kossakowski (w środku) w towarzystwie biegaczy Henryka Pajdy (po lewej) i Jana Pinkosza.

Levina nigdy za dużo

TEATR

cza i niesie nadzieję, niż pogrzyźć się w czarnej rozpacz, która nie tylko niszczy nas samych, ale i wszystko wokół.

Od początku nasz niepokój budzi tytułowy *Laczek Bobiczek*, wprost idealnie wykreowany na sosnowieckiej scenie przez Marka Kossakowskiego. To aktor stworzony do tej roli. Swoje prawdziwe ja ukrywa pod wieloma maskami. Jego rozpacz po śmierci matki (brawurowa Elżbieta Laskiewicz jako wspomniana już *Alte*) nie przekonuje, tkwi w nim upór i złość, bo przecież w nudnym życiu tego czterdziestoletniego kawalera owo wesele było niezwykle ważne, dawało szansę na zmianę, mógł przecież kogoś poznać. Nie zrażają go niewyobrażalne przeszkody, jakie stawiają przed nim uciekający weselnicy. Dogania ich nawet na szczycie w Himalajach (ta cudowna, niczym nie skrepowana wyobraźnia Levina), zostaje zrzucony w przepaść, a i tak w końcu dopada ich i łąduje na... weselu. A jakie ta nieprawdopodobna historia daje możliwości reżyserowi, z cudowną teatralną wyobraźnią, każdy może się przekonać w sosnowieckim teatrze. Łukasz Kos to artysta z najwyższej półki. „Beztlenowce” w jego reżyserii podbiły publiczność Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Reżyserkiej „Interpretacje” w 2002 r., odnosił sukcesy jako twórca spektakli operowych w Teatrach Wielkich w Łodzi i Warszawie. Na dłużej związał się jako reżyser z łódzkim Teatrem Nowym. W 2006 r. przeniósł na scenę Teatru Studyjnego PWSFTViT w Łodzi głośną swego czasu książkę „Paw Królowej” Doroty Masłowskiej. Z całą pewnością jego polsko-żydowskie pochodzenie wpłynęło na tak perfekcyjne przybliżenie widzom w Sosnowcu „Bobiczkowych” perypetii. Spektakl ten zapisuje się jako kolejne artystyczne wydarzenie (po „Korzeńcu” i „Między nami dobrze jest”) za rządów duetu: Zbigniew Leraczyk i Dorota Ignatjew.

Dyrektorska para pięknie też pokazała się na scenie, tworząc przewrotne postaci *Szracji* (matka panny młodej) i *Baraguncela* (ojciec pana młodego) i sympatyczne i odrażające zarazem. Dzielnie im sekunduje Maria Bieńkowska jako *Cickewa* – matka pana młodego (powtarzana przez nią „dupa” to istny majstersztyk i budzi jedynie dobre skojarzenia, absolutnie nie oburza!). Takiego troszkę mało rozgarniętego (*Raszkes*, ojciec panny młodej), by nie powiedzieć prymitywnego, życiowego filozofa o dobrym sercu, kochającego do szaleństwa żonkę i córuchnę, której imię *Welwecja* (w tej roli świetna Edyta Ostojak) zdrabnia w sposób najsłodszy pod słońcem, ukazał po mistrzowsku Wojciech Leśniak. Muszę pochwalić przeżabawnego Michała Bałagę (*Angel Samuelow*) – to wielka sztuka z taką swobodą zmusić szefa do zachowań mocno kontrowersyjnych, acz w tym wypadku koniecznych. Tego się opo-

wiedzieć nie da – to trzeba zobaczyć! Jest jeszcze jedna rola, której się nie zapomnia – to Aleksander Blitek jako *mnich budyjski w nieokreślonym wieku* medytujący na szczycie góry, którego weselni goście pragną użyć w charakterze... ogniska rozgrzewającego przemarznięte kości. Komedia nabiera bardzo czarnego charakteru, ale scena ta należy do teatralnych perełek i to w skali zdecydowanie ogólnopolskiej. Spektakl sosnowiecki może szokować, ale budzi pozytywne emocje. Co z tego, że Levin na polskich scenach tak dużo? Jeśli dużo i dobrze, to niechaj go będzie jak najwięcej. Scenografia Pawła Walickiego z wykorzystaniem... personelu technicznego – po prostu doskonała. Daniel Bloom oprawił to sceniczenie cacko w znakomitą muzykę, a Jarosław Staniek zadbał o ruch sceniczny. Na koniec przywołam z „Przekroju” słowa Jacka Sieradzkiego, kończącego właśnie długoletnie kierowanie katowickimi „Interpretacjami”: *Hanoch Levin widział świat od stóp do głów. Od kłopotów z wypróżnieniem po kłopoty z sensem egzystencji. Od upierdliwości po akty strzeliste, od tkliwych westchnień po szczyty skurwysyństwa. I pokazywał ów świat w swoim teatrze w Tel Awiwie, łącząc nowoczesną, skondensowaną formę z poczciwością żydowskiego wodewilu. Umiał też pożenić okrucieństwo (boleńsze od okropieństw śniących się po nocach dziesiętnym brutalistom) ze swojskim ciepłem. Nie bał się łez widzowni; baczył, by nie zalewały kpiącej trzeźwości spojrzenia.*

WITOLD KOCIŃSKI

Hanoch Levin – *Bobiczek*, tłumaczenie: Agnieszka Olek, reżyseria: Łukasz Kos, scenografia: Paweł Walicki, kostiumy: Joanna Niemirska, ruch sceniczny: Jarosław Staniek, muzyka: Daniel Bloom. Premiera Teatru Zagłębia w Sosnowcu 22.03.2013 r.